

Paweł Rutkowski (Warszawa)

Świat przestępczy elżbietańskiego Londynu: reportaże kryminalne Roberta Greene'a

Nawet pobieżny rzut oka na piśmiennictwo angielskiego renesansu pokazuje, że istotnym składnikiem ówczesnej literatury był szeroki i różnorodny nurt tzw. *rogue literature*, obejmujący olbrzymi zbiór traktatów, sztuk teatralnych, pamfletów i popularnych ballad o mrocznym świecie złodziei, prostytutek i żebraków zagrażających mieniu i życiu praworządnych obywateli. Pośrednią przyczyną zalewu rynku czytelniczego pismami tego typu była transformacja społeczeństwa angielskiego w XVI w. spowodowana przemianami własnościowymi, na które dodatkowo nałożył się znaczny i stały wzrost demograficzny. Biedni mieszkańcy wiosek zdani na łaskę bogatszych sąsiadów organizujących dla nich pomoc materialną, bezrobotni najmicy przemierzający gościńce w poszukiwaniu zarobku, oraz słynni angielscy żebracy trafili na stałe do społecznego krajobrazu szesnastowiecznej Anglii. Pojawienie się licznej i mobilnej, niebędącej w stanie utrzymać się samodzielnie, grupy biedoty, którą na domiar złego trudno było kontrolować, lepiej sytuowani przedstawiciele społeczeństwa przyjmowali z niepokojem. Bardzo szybko zaczęli też postrzegać tę określaną wspólną nazwą włóczęgów grupę (*vagabonds*), jako środowisko kryminogenne, z którego miała się wywodzić większość zagrażających im przestępców¹.

Z czasem tę negatywną opinię przyjęto powszechnie, w czym niemały udział miały utwory literackie, które pojawiły się w drugiej połowie XVI wieku. Szczególnie znaczącą rolę w ugruntowaniu stereotypu groźnego włóczęgi-kryminalisty odegrały dwa klasyczne utwory tego gatunku: *Konfraternia włóczęgów* (*The Fraternitie of Vagabonds*, 1561) Johna Awdeleya i *Ostrzeżenie dane pospolitym włóczęgom* (*A Caveat or Warning for Common Cursitors*, 1566) Thomasa Harmana, których autorzy przedstawili wizję dobrze zorganizowanej społeczności prowadzącej skoordynowaną działalność przestępczą, posiadającej własną strukturę społeczną i bezwzględnych przywódców. Awdeley i Harman nie omieszkali również odnotować rozpustnych obyczajów określających wzajemne stosunki wewnątrz tej grupy oraz faktu posługiwania się własną, niezrozumiałą dla obcych gwara. Włóczęgostwo i związana z nim przestępczość były przede wszystkim problemem wsi angielskiej. Nie znaczyło to jednak, że tereny zurbanizowane w porównaniu z prowincją były oazami bezpieczeństwa i spokoju.

¹J. A. Sharpe, *Crime in Early Modern England 1550–1750*, London–New York 1999, s. 128.

Według ówczesnych autorów miasta — a zwłaszcza największe z nich, Londyn — także miały posiadać w obrębie swych murów zorganizowaną społeczność zuchwałych złodziei, prostytutek i oszustów stanowiących rzecz jasna wielkie zagrożenie dla prawa i porządku².

Należy na wstępie podkreślić, iż obecny w ówczesnej literaturze niepokojący wizerunek zorganizowanej przestępczości pleniącej się w elżbietańskiej Anglii nie do końca znajduje odzwierciedlenie w innych źródłach. Przykładowo w sądowych dokumentach próżno by szukać wzmianek o hordach zawodowych przestępców, którzy swoimi skoordynowanymi działaniami terroryzowali angielską wieś i miasto. Zamiast spektakularnych przejawów zorganizowanej działalności przestępczej archiwa ujawniają raczej przypadki drobnych przestępstw — zazwyczaj kradzieży — dokonywanych przeważnie przez pojedyncze osoby działające pod wpływem chwili, gdy nadarzyła się im sposobność zdobycia łatwego łupu³.

Istnieje więc wyraźny kontrast między literackim obrazem elżbietańskiej przestępczości a tym, który wyłania się po przeanalizowaniu aktywności ówczesnych sądów. W dawniejszej historiografii — w rezultacie niedostatecznie krytycznego podejścia do źródeł literackich — dość powszechnie brano za dobrą monetę większość tego, co o elżbietańskich kryminalistach mieli do powiedzenia ówcześni literaci⁴. Obecnie jednak zalecana jest — i słusznie — daleko posunięta ostrożność w stosunku do ich twórczości. Nie świadczy to oczywiście o bezużyteczności *rogue literature* w badaniu kwestii związanych z elżbietańską przestępczością. Nawet jeśli ten rodzaj literatury nie dostarcza w pełni wiarygodnej wiedzy na temat *skali* ówczesnej działalności kryminalnej, to przecież mówi nam, jakie wykroczenia wówczas popełniano, gdzie i w jaki sposób. Co ważniejsze, może również odsłonić przed nami nastroje i emocje jakie zjawisko to wywoływało w społeczeństwie. Ten zbiór druków jest bowiem — i należy o tym pamiętać — zapisem powszechnego wśród ludzi lęku przed zagrożeniem ze strony przestępców; lęku, który paradoksalnie szukał potwierdzenia i znalazł je w tekstach literackich, które pojawiły się w odpowiedzi na to zapotrzebowanie.

Autorem szczególnie wyczulonym na prawo popytu i podaży był Robert Greene (1558–92), który — jak to zgrabnie ujął jeden z historyków literatury — miał „bezbłędne wyczucie potrzeb opinii publicznej”⁵. W odróżnieniu od takich autorów jak Awdeley czy Harman był zawodowym pisarzem, który utrzymywał się z pisania romansów, sztuk teatralnych, moralizatorskich opowiadań, wierszy oraz pieśni. W ostatniej dekadzie XVI stulecia — w okresie szczególnie trudnym dla poddanych królowej Elżbiety ze względu na kryzys gospodarczy wywołany katastrofalnymi zbiorami i działaniami wojennymi prowadzonymi w Niderlandach — po dłuższym poszukiwaniu dobrego tematu postanowił zająć się londyńskim półświatkiem. Był to świetny pomysł — wydane w 1591 r. *Godne uwagi ujawnienie oszukań-*

² *Ibidem*, s. 163, 173.

³ *Ibidem*, s. 142–4, 235.

⁴ Można tu wymienić choćby wydane po raz pierwszy w 1916 r. klasyczne dwutomowe dzieło *Shakespeare's England. An Account of the Life and Manners of His Age* (zwłaszcza rozdział „Rogues and Vagabonds” Charlesa Whibleya), a z nowszych pozycji *The Elizabethan Underworld* (1977) autorstwa Gamini Salgado.

⁵ G. R. Hibbard, „Introduction”, w: *Three Elizabethan Pamphlets*, London 1951, s. 33.

czych praktyk (*A Notable Discovery of Coosnage*) stało się prawdziwym bestsellerem, wobec czego Greene błyskawicznie dopisał trzy kolejne części o podobnej tematyce, z których wszystkie ukazały się w krótkich odstępach czasu w 1592 r.⁶ Możemy podejrzewać, iż gdyby w tym samym roku ich autora nie dosięgła przedwczesna śmierć — Greene zmarł mając zaledwie 34 lata — powstałyby kolejne odcinki z tej serii⁷.

Pod względem formalnym jego pamflety stanowią zbiór krótszych lub dłuższych historyjek o działających w mieście przestępcach, które wraz z wiążącym je w jedną całość odautorskim komentarzem tworzą serię kryminalnych reportaży o ówczesnym Londynie. Nie możemy niestety mieć pewności, czy te opowiadania oparte są na faktach, czy też może zostały wymyślone przez Greene'a — część z nich przykładowo pochodzi ze starszych tekstów jego poprzedników — lecz realia życia codziennego, w których opisy poszczególnych przestępstw zostały osadzone, są jak najbardziej prawdziwe. Tak skonstruowane pamflety zapewniały czytelnikom godziwą rozrywkę (jeszcze dzisiaj czyta się je z zainteresowaniem), ale ich funkcja bynajmniej się do tego nie ograniczała. Robert Greene jest bowiem kimś w rodzaju dziennikarza, który nakłada na siebie odpowiedzialne zadanie zapoznania czytelników z sekretami podziemnego Londynu i zarazem ostrzeżenia ich przed grożącym im z tej strony niebezpieczeństwem.

Greene przedstawia się przy tym jako ekspert w tej dziedzinie, którym zresztą rzeczywiście mógł być, gdyż — jeśli wierzyć jego własnym zapewnieniom oraz słowom jego współczesnych — prowadził, delikatnie mówiąc, dość nieuporządkowany żywot wśród bywalców tawern i domów publicznych. W każdym razie, aby zapewnić sobie wiarygodność czytelników, Greene już na samym początku podkreśla, iż jego wiedza pochodzi z pierwszej ręki, gdyż udało mu się wniknąć do hermetycznego środowiska londyńskich przestępców. Uczynił to jednak nie po to, jak pośpiesznie zastrzega, by zostać ich współnikiem, gdyż całkowicie pogardza ich praktykami, lecz żeby „jak szpieg mieć wgląd w ich łajdactwa i poznawszy ich sztuczki móc uniknąć zastawionych przez nich pułapek”, a następnie podzielić się tą wiedzą z potencjalnymi ofiarami (I 7–8)⁸.

Z pism Greene'a jasno wynika, iż ostrzegać jest rzeczywiście przed czym: jego pamflety stanowią katalog wszystkich możliwych przestępstw

⁶ Wszystkie kolejne cytaty i odniesienia do pamfletów Roberta Greene'a pochodzą z następujących wydań: I. *A Notable Discovery of Coosnage, Now daily practised by sundry lewd persons, called Connie-catchers, and Crosse-biters* [1591], Londyn 1923; II. *The Second and last part of Conny-catching, with new additions containing many merry tales of all lawes worth the reading, because they are worthy to be remembered. Discoursing strange cunning in Coosnage, which if you reade without laughing, Ile give you my cap for a Noble* [1592], Londyn 1923; III. *The Third and last Part of Conny-catching. With the new devised knavish Art of Foole-taking* [1592], Londyn 1923; IV. *A Disputation, Betweene a Hee Conny-catcher, and a She Conny-catcher, whether a The-fore a Whoore is most hurtful in Cousonage to the Common-wealth. Discovering the Secret Villanies of alluring Strumpets. With the Conversion of an English Courtizen, reformed this present year 1592* [1592], London 1923.

⁷ Dzieło Greene'a nie czekało zresztą zbyt długo na swego kontynuatora — pałeczkę przejął Thomas Dekker, twórca kryminalnego cyklu składającego się z trzech tekstów: *The Bellman of London* (1608), *Lantern and Candlelight* (1608) i *Gull's Horn-book* (1609).

⁸ Numeracja rzymska odnosi się do numerów przyporządkowanych poszczególnym częściom cyklu Greene'a w przypisie 8, a arabska do numerów stron. Wszystkie tłumaczenia na język polski są mojego autorstwa.

przeciwko mieniu — od włamań i koniokradytwa po rozbójnictwo, paserstwo i fałszowanie towaru przez nieuczciwych węglarzy⁹. Autor jednakże skupia się na swoim zasadniczym temacie, czyli na działalności wszelkiego autoramentu oszustów. Przeszłość to u Greene'a występuje pod obrazowym określeniem *conny-catching*, które oznaczając dosłownie „chwytanie królika”, wyznacza oszustowi rolę bezwzględniego myśliwego, zaś ofierze rolę bezbronnego zwierzęcia, które zostanie niechybnie upolowane, jeśli tylko nie zachowa dostatecznej ostrożności. Ciekawe, że początkowo termin ten używany jest jedynie przy opisie oszustwa związanego z grą w karty, później jednak zaczyna nabierać bardziej ogólnego znaczenia i w końcu oznacza każdy przypadek pozbawienia ofiary jej własności za pomocą oszukańczych metod. Oznacza to, iż do kategorii *conny-catching* zalicza się również działalność złodziei kieszonkowych uciekających się do najprzeróżniejszych forteli, by zagarnąć czyjś mieszek z pieniędzmi.

Terenem tego szczególnego polowania może być cały Londyn, lecz Greene dla lepszej orientacji czytelnika — zwłaszcza tego spoza stolicy — przedstawia listę miejsc i rejonów szczególnie niebezpiecznych, gdzie praworządni obywatele powinni stale mieć się na baczności. Na kryminalnej mapie Londynu — oprócz całej południowej dzielnicy Southwark z jej teatrami, arenami do walk byków i niedźwiedzi oraz domami publicznymi — znalazły się również tłumnie odwiedzane lokalizacje na północnym (czytaj: „porządnym”) brzegu Tamizy. Na czarnej liście punktów, gdzie najchętniej udają się londyńscy przestępcy w poszukiwaniu zdobyczy figurują więc: Westminster Hall, siedziba sądów koronnych, do których w czasie sesji ciągnęli z całej Anglii dochodzący swych praw klienci z dobrze wypchanymi sakiewkami; Giełda Królewska, w której kruczkach kupcy z całej Anglii prowadzili pertraktacje handlowe i sprzedawali swoje towary (II 30, IV 12); a także ulice Holborn, Fleet Street i Strand w modnej i bogatej dzielnicy z luksusowymi sklepami oraz rezydencjami arystokratów i ludzi wpływowych, która dodatkowo mieściła jeszcze szkoły prawnicze edukujące dobrze uposażoną przez rodziców młodzież.

Bezspornie jednak najgorszą opinią cieszyła się dominująca w miejskim krajobrazie potężna katedra Św. Pawła. Kościół ten, zajmując centralne miejsce w życiu ówczesnego miasta, pełnił całe mnóstwo ważnych, nie tylko religijnych funkcji. Na jego dziedzińcu wygłaszano kazania i odczytywano urzędowe komunikaty, a przy zachodnich drzwiach urządzano spektakl publicznego wieszania złooczyńców i zdrajców. We wnętrzu zaś katedry — a szczególnie w jej środkowej nawie (znanej potocznie jako *Paul's walk*) będącej ulubionym deptakiem Londyńczyków — tętniło życie towarzyste i handlowe. Jak z oburzeniem pisał w roku 1561 James Pilkington, biskup Durham, w katedrze — w której wszyscy czuli się równie swobodnie jak „żebrak w zamieszkiwanym przez siebie krzaku” — „ubija się interesy, odbywa spotkania, wszczyna burdy, popełnia morderstwa, zawiązuje spiski i reguluje płatności”¹⁰. Pilkington z emfazą powtórzył jedynie to, co było

⁹ Przy okazji, by dodatkowo pokazać, że naprawdę zna się na rzeczy zasypuje czytelnika terminami wziętymi z hermetycznej gwary przestępczej oznaczającymi poszczególne przestępcze profesje (I 37–40).

¹⁰ Cyt. w: *Three Elizabethan Pamphlets*, red. G. R. Hibbard, London 1951, s. 210, przyp. 45.

ogólnie wiadome i co później przy każdej okazji podkreślał Robert Greene: w tłumie mieszczan, którzy przychodzą do św. Pawła przykładowo z niewinnym zamiarem zapoznania się z najnowszymi plotkami ze świata, grasują liczni złodzieje i oszuści, dla których katedra jest głównym miejscem zgromadzeń i przestępczej aktywności, i którzy kończą „dzień pracy” dopiero z chwilą zamknięcia katedry na noc, „kiedy wszystkie łupy i króliki [tzn. ofiary] znajdują się już [bezpieczne] w swoich norach” (III 21; IV 11)¹¹.

Znajomość miejsc wymagających zachowania szczególnej ostrożności — do których *notabene* Greene dorzuca jeszcze wszystkie bez wyjątku piwiarnie, tawerny i boiska do gry w kule — to dopiero pierwszy stopień wtajemniczenia. Zasadniczym celem prewencyjnej edukacji, jaką pragnie dostarczyć czytelnikom jest bowiem zaznajomienie ich z podstawowymi technikami, jakimi posługują się oszuści. Elementarną rzeczą jest uświadomienie sobie, iż oszust rzadko działa w pojedynkę, gdyż wie, że naprawdę skuteczne oszustwo wymaga pracy zespołowej z precyzyjnym podziałem ról. Należy więc wiedzieć, iż najpierw do działania przystępuje osoba, której zadaniem jest nawiązanie kontaktu z upatrzoną wcześniej ofiarą (*Setter*) i wyciągnięcie od niej jej imienia i nazwiska (miejsce zamieszkania zostaje rozpoznane niejako przy okazji — na podstawie akcentu). Następnym krokiem jest zaproszenie ofiary do pobliskiej karczmy, a jeśli to się nie powiedzie, do akcji przystępuje inny oszust (*Verser*), który znając już przekazane mu przez współnika podstawowe dane ofiary podaje się za kogoś pochodzącego z jej stron rodzinnych — np. dalszego krewnego kogoś z sąsiadów — i serdecznie zaprasza na uczenie niespodziewanego spotkania szklanką piwa lub wina (I 18–20). Kiedy obaj już zasiądą razem za stołem, wystarczy jedynie namówić ofiarę na grę w karty lub kości, do której następnie dołącza jeszcze trzeci będący w zмовie kompan (*Barnacle*) (I 27). Naturalnie w starciu z dwoma współpracującymi ze sobą szulerami nie podejrzewający niczego człowiek nie ma najmniejszych szans, tym bardziej, że gra toczy się zazwyczaj z użyciem znaczonych kart i fałszowanych kości¹².

¹¹ Innym, ale bynajmniej nie jedynym przykładem prezentowania katedry św. Pawła jako miejsca niebezpiecznego jest *Gull's Hornbook* (1609) Thomasa Dekkera, który poświęcił cały rozdział swego pamfletu, by ostrzec nieostrożnych przed zbyt beztroskim zachowaniem w głównej nawie. Z kolei John Earle, w sposób dużo bardziej intelektualny, w swojej *Microcosmography, or A Piece of the World Discovered in Essays and Characters* (1628) przedstawia tę część katedry — gromadzącą przedstawicieli wszystkich zawodów, grup społecznych i typów psychologicznych („zobaczysz tu idących ręką w rękę, nogą w nogę rycerza, głupca, galanta, karierowicza, szlachcica, błazna, żołnierza, stręczyciela, prawnika, lichwiarza, mieszczanina, bankruta, uczonego, żebraka, lekarza, idiotę, zbira, oszusta, pu: ytanina, mordercę”) — jako uosobienie Anglii, „pomniejszą wyspę Wielkiej Brytanii” (cyt. w Gamini Salgado, *The Elizabethan Underworld*, Stroud 1997, s. 9–11).

¹² Należy tutaj nadmienić, iż Greene pisząc o oplakanych skutkach gry w karty lub kości korzystał z napisanego czterdzieści lat wcześniej dzieła Gilberta Walkera pt. *Odstronienie najpodlejszego i nikczemnego nadużycia gry w kości (A Manifest Detection of the most vile and detestable use of Diceplay, 1552)*, który to dialog odbywający się — gdzieś by indziej — w katedrze św. Pawła demaskował sztuczki zawodowych szulerów ogrywających bogatych, ale naiwnych młodzieńców. Skoro już mowa o wykorzystywaniu przez oszustów ówczesnych ulubionych gier do pozbawiania graczy ich pieniędzy, to warto chyba wspomnieć, iż niezmiernie popularna gra w kule nie była tutaj wyjątkiem. Grę ustawiano tam w taki sposób, że obstawiająca ofiara (zwana „vincentem”) musiała przegrać. Jeśli zaś ktoś uczciwy i zarazem dobrze grający chciał w dobrej wierze wziąć udział w ustawionej grze, wystarczyło ukradkiem zmoczyć boisko wodą, co zmieniło tor i szybkość toczącej się po murawie kuli i skutecznie uniemożliwiło niewtajemniczonym wygrana (II 19–22).

Doskonale zorganizowana współpraca nie jest jedynie cechą działalności szulerów, ale również londyńskich kieszonkowców stosujących podobne metody usidlania swych ofiar¹³. Greene demonstruje to opowiadając historię o szlachcicu z prowincji, który po przyjeździe do Londynu i udanych zakupach udaje się ze swym służącym na spacer do katedry św. Pawła z wartym fortunę grubym złotym łańcuchem wokół szyi. Naturalnie wzbudza zrozumiałą sensację wśród zgromadzonych tam złodziei, którzy jednak nie mogąc zagrozić skarbowi spoczywającemu bezpiecznie na piersi szlachcica postanawiają połączyć siły. Jeden z nich indaguje służącego o jego pana i zdobywszy podstawowe informacje potrzebne do udawania jego współziomka, nawiązuje z nim rozmowę, podczas której ostrzega go („przyjmij radę przyjaciela”) przed obnoszeniem się z tak kosztowną biżuterią w „mieście, gdzie ... jest tak wielu szalbierzy, oszustów i im podobnych, że człowiek z trudnością jest w stanie cokolwiek przed nimi uchronić, tak wiele mają oni oszukańczych forteli i sztuczek”. Po takiej bądź co bądź opartej na faktach przemowie — popartej dodatkowo opowieścią o zręcznej kradzieży złotego zegarka — przestraszony prowincjusz natychmiast zdejmuje łańcuch szyi, zawija w chustkę i chowa w rękawie, skąd w chwilę potem — w czasie naprędce zaaranżowanej bójki — wyciągają go tylko czekający na ten moment kieszonkowcy (III 40–45)¹⁴.

Powyższa historia jest jedną z wielu, w której nasz autor koncentruje się na osobie ofiary, aby ukazać okoliczności, w jakich dochodzi do popełnienia przestępstwa oraz jakie cechy musi ona posiadać, by stać się obiektem skutecznego ataku. Elżbietańska wiktymologia praktyczna w wersji Roberta Greene’a opiera się na przekonaniu, iż najczęściej ofiary przestępców padają goście z prowincji — wiejska szlachta lub zamożniejsi rolnicy — porównani przez Greene’a do „tarczy strzeleckiej, do której wszyscy mierzą” (I 8), a także do „owiec prowadzonych na rzeź” przez łotrów bez skrupułów wykorzystujących ich ignorancję (I 15, 20).

Prowincjusze niestety ułatwiają im zadanie, gdyż łatwo jest ich zidentyfikować po stroju i nieostrożnym zachowaniu — ich znakiem rozpoznawczym są na przykład zakurzone buty do konnej jazdy będące sygnałem dla wszystkich zainteresowanych, iż ich właściciel dopiero co przybył do miasta i w związku z tym najprawdopodobniej nie zdążył jeszcze wydać zawartości swojej sakiewki (II 23–4). Mieszkańcy wsi — nieobcy z wielkomiejskim stylem życia — są w dodatku wyjątkowo skłonni zaufać miłym słowom

¹³ Greene sugeruje, iż stołeczni kieszonkowcy tworzą solidarne i ściśle ze sobą powiązane finansowymi zależnościami bractwo, które zbiera się co tydzień we własnej siedzibie (w domu słynnego złodzieja Lawrence’a Pickeringa), by się zabawić i omówić bieżące sprawy (II 35–6).

¹⁴ W innym miejscu Greene przytacza anegdotkę o ulicznym śpiewaku, który raz za razem ostrzega słuchających go ludzi, by strzegli swych sakiewek przed zakusami kieszonkowców. Czyni to jednak bynajmniej nie z troski o pieniądze słuchaczy, lecz po to, by ludzie odruchowo sprawdzili, czy wszystko jest na swoim miejscu i tym samym pokazali jego współnikom, w którym miejscu znajdują się ich sakiewki: w rękawach, spodniach, czy u pasa (III 26–29). Podobną sztuczkę opisuje później Ben Jonson w sztuce *Jarmark św. Bartłomieja* (*Bartholomew Fair*, 1614), Akt III, sc. 5, ll. 150–169. W tej samej scenie opisany jest też sposób na wyjątkowo ostrożne osoby, które nawet na chwilę nie wypuszczają z garści swoich sakiewek uniemożliwiając w ten sposób kradzież. Wystarczyło poślaskotać ofiarę piórkami w ucho, by ta zmuszona do podrapania się wyjęła rękę z kieszeni, z czego natychmiast korzystał złodziej (Akt III.5.140–50).

i wyszukany uprzejmościom, szczególnie jeżeli płyną one z ust osoby, której ubiór sugeruje wysoki status społeczny. Skutecznie wykorzystują to oszuści używając podczas kontaktów z ofiarą kamuflażu w postaci modnego i drogiego stroju miejskiego eleganta (IV 13). Wśród innych błędów popełnianych przez przybyszów Greene wymienia też zbytnią pewność siebie i nieumiejętność docenienia przeciwnika¹⁵.

Oprócz naiwności i braku doświadczenia w poruszaniu się po metropolii na niekorzyść ofiar mogą działać również inne cechy ich charakteru, a zwłaszcza wady, z których oszuści, jako wytrawni obserwatorzy i psychologowie, potrafią zrobić doskonały użytek. Pośród wszystkich ludzkich słabości najbardziej przydatnymi w oszukańczym procederze są chciwość i pycha. Jak pamiętamy, wstępem do właściwej rozgrywki jest zwabienie człowieka tam, gdzie można wyjść z propozycją gry w karty lub kości. Jeśli człowiek okaże się mieć „umysł chciwy i poządlivy”, liczba sposobów na ściągnięcie go we właściwe miejsce automatycznie wzrasta: można na przykład zaoferować mu szylinga za doręczenie komuś listu, na napisanie którego trzeba jednak poczekać, najlepiej w karczmie; lub podrzucić mu na ulicy monetę, a potem zaproponować ucieszonemu ze zdobyczy wzniesienie toastu za tak szczęśliwy traf (I 21–2).

Również przy namawianiu na udział w grze oszuści starają się skusić swoją ofiarę możliwością wygranej roztaczając przed nią wizję szybkiego wzbogacenia¹⁶. W zdobyciu zaufania ofiary pomagają im też zapoznanie jej z paroma karcianymi sztuczkami, którymi będzie mogła się popisać w gronie rodziny i sąsiadów już po powrocie do domu (I 25–6).

W największym jednak stopniu ludzką niedoskonałość wykorzystuje się już podczas samej gry, której przebiegiem szulerzy manipulują tak, aby utwierdzić ogrywanego w przekonaniu, że to on już za chwilę ogra pozostałych. Zaślepiony perspektywą wzięcia całej puli człowiek wyzbywa się wtedy resztek ostrożności i rzuca na stół wszystko, co ma wartościowego przy sobie, łącznie z rapierem i płaszczem, i naturalnie wszystko to traci (I 30)¹⁷.

Nie sposób nie zauważyć, że Greene w swoją analizę zachowań w relacji ofiary i przestępcy wplata elementy złośliwej satyry społecznej i obyczajowej. Choć bez wątplenia wykorzystuje on tradycyjny antagonizm miasto–wieś oraz stereotyp wiejskiego prostaka, to jednak mieszkańcy wsi u Greene'a nie mają monopolu na głupotę, co pokazuje chociażby przykład mieszczanina, który

¹⁵ Jak w przypadku rolnika, który wyśmiewał się z innych, że dali się okraść i buńczucznie zapowiadał, że nigdy nie straci swych pieniędzy (10 funtów w złocie). Sprowokował tylko do działania grupę złodziei kieszonkowych, którzy najpierw doprowadzili do jego aresztowania fałszywym oskarżeniem o dług, a potem w powstałym przy zatrzymaniu zamieszaniu z łatwością okradli (IV 18–21).

¹⁶ To akurat nie musiało być bardzo czytelnikowi dokładny i psychologicznie prawdziwy opis reakcji po przegranej: „Kiedy [zwycięska] karta przeciwnika zostaje w końcu rzucona tak zimny humor podnosi się w jego sercu, że ten siedzi nieruchomo jak człowiek pogrążony w transie nie wiedząc co robić; wzdycha tylko, podczas gdy jego serce mało nie pęknie, i rozmyśla o pieniądzech, które przegrał. Jeśli to człowiek prosty i spokojny, bez względu na to, co myśli, ze strachu odchodzi cicho razem ze swoją stratą, a oszuści ze śmiechem dzielą między sobą łup” (I 30).

¹⁷ Greene przy tej okazji dostarcza czytelnikowi dokładny i psychologicznie prawdopodobny opis reakcji po przegranej: „Kiedy [zwycięska] karta przeciwnika zostaje w końcu rzucona tak zimny humor podnosi się w jego sercu, że ten siedzi nieruchomo jak człowiek pogrążony w transie nie wiedząc co robić; wzdycha tylko, podczas gdy jego serce mało nie pęknie, i rozmyśla o pieniądzech, które przegrał. Jeśli to człowiek prosty i spokojny, bez względu na to, co myśli, ze strachu odchodzi cicho razem ze swoją stratą, a oszuści ze śmiechem dzielą między sobą łup” (I 30).

osobiście pomaga złodziejowi nieść swój własny kufer przed chwilą ukradziony z jego domu (III 46–9) lub miejskiego rzemieślnika, który świadomie sporządza dla jednego z kieszonkowców specjalny nóż do odcinania sakiewek, by tuż po jego przekazaniu klientowi samemu stracić mieszek za sprawą własnego produktu (II 43)¹⁸. Greene nie ogranicza się więc do wyśmiewania głupców z prowincji. Swoją ironią sięga dalej i piętnuje raczej te ich cechy, które jego zdaniem są udziałem znakomitej większości ludzi i — niezależnie od ich stanu¹⁹ — upodabniają ich wszystkich do bezbronych królików wydanych na pastwę dużo sprytniejszych drapieżców wielce zdziwionych tym, że „ludzie tak łatwo dają się podejść” (III 12).

W tym miejscu możemy postawić pytanie o stosunek Roberta Greene'a do opisywanych przez siebie przestępców. Nietrudno dostrzec oznaki uznania i respektu, jakie okazuje swoim bohaterom charakteryzującym się przecież wyjątkową pomysłowością, inteligencją, znajomością natury ludzkiej i zdolnością szybkiego myślenia stosownie do okoliczności. Greene nazywa ich „wielkimi logikami”, którzy za pomocą „retorycznej perswazji” są w stanie zrobić z ludźmi, co tylko zechcą (I 22). Jako majstersztyk sztuki oszustwa i manipulacji — czyli, jak sam to określa, „rzadki fortel” (III 12) — Greene podaje anegdotkę o złodzieju, „mistrzu w tym zawodzie”, który po trwającej dwa tygodnie obserwacji domu bogatego mieszczanina oraz ustaleniu imienia i danych jednej z młodych służących podaje się za jej niewidzianego od czasów dzieciństwa krewnego. Zaufanie dziewczyny wzbudza ujmującą powierzchownością, eleganckim ubiorem i małą sumką niby od jej mieszkających na wsi rodziców. Dumna z posiadania tak atrakcyjnego kuzyna dziewczyna przedstawia go swoim państwu, których ten zjednuje paczką z wiejską żywnością też przekazaną im w darze niby to w imieniu rodziców ich służącej. Greene podkreśla staranność, z jaką rzekoma przesyłka została spreparowana: oszust umieścił na niej kartkę z danymi adresata z na wpół zatartymi literami, „ażeby mogło się wydawać, iż starły się one w czasie transportu [ze wsi]”. Ponadto, żeby przekonać swoje ofiary o autentyczności paczki, tekst na niej został napisany koślawo i z błędami ortograficznymi, czyli tak, jak wedle rozpowszechnionej opinii, pisali słabo wykształceni mieszkańcy wsi. Nie podejrzewający niczego gospodarze podejmują fałszywego kuzyna gościna, a gdy ten umyślnie przeciąga wizytę aż do późnego wieczora, oferują mu nocleg pod własnym dachem, co naturalnie kończy się wyniesieniem z ich domu wartościowych przedmiotów o znacznej wartości dwudziestu funtów (III 13–21).

Podobną zawodową inwencją i dbałością o najdrobniejsze nawet szczegóły charakteryzują się według Greene'a również londyńscy złodzieje kie-

¹⁸ Rzemieślnik zostaje ukarany za głupotę, ale i za brak solidarności z okradanymi ziomkami: „Ten, kto sporządza pułapkę, sam w nią wpada. Zrobiłem nóż, który miał odcinać sakiewki innych, a moja własna stała się jego pierwszą zdobyczą; słusznie dosięgła mnie [Boża] zemsta” — tak biada okradziony. W kolejnej, trzeciej części Greene powtarza tę samą historię (bo poprzednim razem, jak twierdzi, „wprowadzono go w błąd”), ale tym razem postanawia złagodzić nieco wizerunek okradzonego rzemieślnika, któremu co prawda złodziej wyjawia, do czego nóż ma być używany, ale ten nie traktuje poważnie jego słów (III 37).

¹⁹ Widać to choćby na stronach tytułowych i w listach do czytelnika, z których niezbitcie wynika, że Greene kieruje swoje pisanie dosłownie do wszystkich: szlachty, mieszczan, kupców, terminatorów, rolników.

szonkowi, którzy oprócz bystrości umysłu mogą się dodatkowo poszczycić godną podziwu zręcznością palców.

[K]ieszonkowiec tak zwinna ma rękę — pisze Greene — iż przewyższą zręcznością kuglarza z jego sztuczkami ... wytrawny kieszonkowiec musi mieć trzy przymioty, które i dobry chirurg posiadać powinien — oko orła (aby wypatrzeć zdobycz i ocenić jej położenie), rękę kobiety (małą i zwinną, aby móc lepiej i łatwiej wślizgnąć się do każdej kieszeni) i serce lwa (aby nie czuć strachu przed końcem, który go czeka) (II 34)²⁰.

Ostatnia cecha, czyli odwaga i skłonność do ryzyka — która jest niezbędna, gdyż jak się dowiadujemy „ten, kto się lęka szubienicy nigdy nie będzie dobrym złodziejem” (IV 12) — dopełnia ten zaskakująco pozytywny wizerunek.

Robert Greene może pozwolić sobie na wyrażanie się o przestępcach z uznaniem jedynie jako ceniący sobie fantazję i pomysłowość pisarz, który chciałby zabawić swoich czytelników relacjonowaniem przypadków sprytnych i odważnych frantów²¹. Jak pamiętamy jednak główną rolę, jaką wyznaczył sobie w swoich kryminalnych pismach nasz autor jest ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem zagrażającym ludziom ze strony dobrze zorganizowanych grup złodziei i oszustów, która to działalność nie pozwala już na podobną pobłażliwość²². W rezultacie pośród określeń używanych w pamfletach w odniesieniu do opisywanych przestępców dominują nacechowane moralnie i etycznie epitety typu: „jadowite żmije” (I 10), „znieawidzone przez Boga pasożyty” (II 8), „piekielny zastęp” (III 5), ludzie o „sumieniach zasklepionych gorącym żelazem” (II 6) i „naturze potworów” (III 9), „sępy i harpie, które rozkładają swoją trucizną kwitnące królestwo Anglii” (II 6) ... żeby wymienić jedynie kilka z nader licznych przykładów. Wszystkie te dość ciężkie obelgi uzasadniane są tym, iż złoczyńcy są przyczyną upadku i ruiny niezliczonej liczby osób (I 9), o czym Greene każe stale pamiętać. Co gorsza, ich liczba wciąż wzrasta i obecnie plaga ta szerzy się nie tylko w Londynie, ale rozpowszechniła się już w całej Anglii, „w każdym hrabstwie, mieście i miasteczku” (I 31; 34). Skala zjawiska, według Greene'a, jest tak ogromna, że nie chodzi już bezpieczeństwo pojedynczych osób, lecz o los całego królestwa.

Logiczną konsekwencją tej cokolwiek apokaliptycznej wizji jest pytanie jak społeczeństwo ma się bronić przed tak poważnym zagrożeniem. Jednym

²⁰ W innym miejscu Greene oddaje głos jednemu z mistrzów tego rodzaju złodziejstwa, który retorycznie zapytuje: „Jaka inna sztuka jest na tyle wspaniała, by wystawić na próbę zarówno dojrzałość umysłu, jak i zręczność ręki ... ?” (IV 12).

²¹ Warto zauważyć, że Greene nie pisze o morderstwach czy brutalnych pobiciach, co świadczy o tym, że unikając drastycznych tematów stara się pamiętać o granicy, po przekroczeniu której trudno dalej mówić o literaturze rozrywkowej.

²² Różnicę między dwoma podejściami pokazuje choćby przytoczona przed chwilą dykteryjka o fałszywym kuzynie: jeżeli Greene-facjonista koncentruje się w niej na przemysłowości oszusta, to Greene-moralizator w podsumowaniu zgryźliwie zauważa, że przecież ta przemysłowość doprowadza do aresztowania i ostatecznie śmierci Bogu ducha winnej służącej podejrzewanej o współudział (III 21).

²³ Przy okazji Robert Greene opowiada, jak oszuści i kieszonkowcy rozgniewani ujawnieniem ich metod pracy najpierw grozili mu pogruchotaniem kości i amputacją prawej dłoni, by już nie mogli więcej im szkodzić swoim pisaniem (I 14; II 6), a później, gdy — biorąc przykład z bohatera rzymskiego, Mucjusza Scewoli, do którego się porównuje — nie ulakł się tych gróźb, próbowali go zamordować, ale na szczęście uratowali go przechodnie (IV 5–6, 40–1). Ponieważ niestety legenda ta jest absolutnie nie do zwyfikowania należy podejrzewać, iż Greene dobrze wiedział jak stosować autoklamę w celu pobudzenia wyobraźni swoich czytelników.

z najprostszych środków zaradczych jest po prostu ostrożność i unikanie pułapek tak szczegółowo opisanych w pamfletach Greene'a. Ich autor często zwraca na to uwagę, chwając się przy tym, iż znane mu są liczne przypadki, kiedy jego książki uchroniły uważnego czytelnika przed utratą pieniędzy (II 23, 24; IV 14)²³. Literacka wojna z oszustami — którą zresztą Greene podobno zamierzał kontynuować planując wydanie tzw. Czarnej Księgi z listą nazwisk kieszonkowców, włamywaczy i koniokradów w Londynie i okolicy (IV 30, 41) — zawsze będzie jednak tylko półśrodkiem, gdyż po pierwsze zbyt mało osób traktuje niebezpieczeństwo dostatecznie poważnie, a po drugie każdego dnia złoczyńcy obmyślają nowe sztuczki (I 36–7), co sprawia, iż ujawnianie aktualnie stosowanych przez przestępców metod przypomina prawdziwie syzyfową pracę. Dlatego jedynym naprawdę skutecznym rozwiązaniem jest odwołanie się do władz. Z tego powodu pamflety Greene'a pełne są apeli do sędziów, by podjęli zdecydowane kroki i w końcu zaczęli wymierzać sprawiedliwość tym, którzy sobie z niej drwią. Osoby odpowiedzialne za prawo i porządek — jeśli chcą zasłużyć na zaszczytne miano *patres patriae* — winny bez pobłażania dla nikogo czynić wysiłki, by zniszczyć przestępców zagrażających porządkowi i dobrobytowi kraju, tak jak pozbywa się czerwi żerających drzewo od środka (I 31). Zniszczyć — to znaczy posłać na szubienicę, która jest ostatecznym i, według Greene'a, chyba jedynym skutecznym remedium, gdyż:

[tylko widząc] śmierć [kompanów] inni zawczasu zyskują ostrzeżenie przed popełnieniem podobnych zbrodni. W tym też podobni są gangrenie, co jest chorobą nieuleczalną ... o ile członek, w którym się zagnieździ nie zostanie odcięty, że te niemoralne łotry nie dbając o zbawienne rady za nic nie chcą zmienić swojego obmierzłego żywota, póki ich śmierć ostatecznie nie odetnie od państwa [któremu za życia szkodzili] (II 9).

Szczegółowe opisy przestępstw i okoliczności, w jakich do nich dochodzi, podkreślanie przewagi, jaką mają przestępcy nad swoimi ofiarami, rysowanie dokładnej mapy miejsc niebezpiecznych w Londynie, a nawet łamanie podstawowej konwencji literatury moralizatorskiej, według której historie o złoczyńcach powinny zawsze kończyć się triumfem dobra (przestępcy u Greene'a rzadko bywają ukarani!) — wszystko to służy Greene'owi do tworzenia w jego pamfletach atmosfery lęku i zagrożenia. Odzwierciedlało to nastroje jego czytelników, którzy żyjąc w dość niepewnych czasach, obawiali się o swe mienie i osobiste bezpieczeństwo. Londyńczycy z ostatniej dekady XVI stulecia zdawali się potrzebować potwierdzenia, iż ich lęki nie są bezpodstawne; oczekiwali też informacji, która pomogłaby im ustrzec się przed zagrożeniem. Potrzebowali również głosu wyrażającego ich niezadowolenie z nie dość zdecydowanej w ich mniemaniu postawy władz, które przecież powinni ich chronić. Pisarz Robert Greene znał te oczekiwania i gotów był zaspokoić wszystkie potrzeby swoich czytelników. Traktując swoje zadanie bardzo poważnie, włożył wiele wysiłku, by jego obraz londyńskiej przestępczości wydawał się jak najbardziej wiarygodny. Nawet jeżeli możemy mieć zastrzeżenie co do skali, zasięgu i stopnia zorganizowania londyńskiego świata przestępczego ukazanego w jego pamfletach, to musimy przyznać, że Greene'owi udało się chyba pokazać rządzące nim prawa i mechanizmy.

The Criminal Underworld of Elizabethan London according to Robert Greene

Throughout the 16th century the so-called rogue literature about vagabonds and criminals infesting England gained great popularity. To answer the demand of his readers Robert Greene — one of the most prominent authors of the genre — wrote, in the early 1590s, a series of bestselling pamphlets that were basically reportages on the London criminal underworld. By telling supposedly true stories and anecdotes about successful cheats, con men, prostitutes, and cutpurses, Greene made a detailed catalogue of tricks and methods employed by criminals. Apart from their entertaining function, the pamphlets were also supposed to warn their readers. Thus, they reflected, and at the same reinforced, the people's belief in existence of organized crime and their fear of it.